

Wiesław Śladkowski

Z pokolenia Konradów.

Leon Frankowski (1842-1863)



Leon Frankowski

Gdy ginął na szubienicy miał zaledwie 21 lat, lecz mimo tak młodego wieku był jednym z najbardziej znanych agitatorów i spiskowców, pełnił też ważne funkcje - komisarza Komitetu Centralnego Narodowego na województwo lubelskie a w chwili wybuchu powstania również organizatora wojskowego tego województwa. Postać tego płomiennego, ulepionego jakby z jednej bryły rewolucjonisty, oddającego swe młode życie za ideały o które walczył, przesyła szybko do rangi symbolu ówczesnego powstańczego pokolenia, zwłaszcza z obozu czerwonych. Wbrew jednak pozorom nie jest łatwym tematem dla biografów, którego studium mimo rocznicowego charakteru, jak każda praca historyczna, winno być obiektywne i krytyczne. Drugi powód trudności to nikła ilość dokumentów i przekazów źródłowych, jaka po nim zachowała się, sam Frankowski nie bez racji uznany za genialnego konspiratora, zgodnie z zasadami sztuki, żadnych prawdy pisemnych śladów po sobie nie pozostawił. Miał on też dwóch starszych braci Jana K i Stanisława, równie zasłużonych dla sprawy narodowej. W okresie trzech lat poprzedzających wybuch powstania, stanowili oni nierozłączne trio w obozie czerwonych, mówiono i pisano o nich bracia Frankowscy i niekiedy z ich wspólnego, jakże bogatego rewolucyjnego dorobku, wydzielić te czyny, które można zapisać wyłącznie na konto naszego bohatera.

Leon Frankowski urodził się 25 marca 1842 r. w majątku Hliwki (obecnie Liwki Szlacheckie), na Podlasiu, w rodzinie szlacheckiej, uchodzącej za dość zamożną. Matką jego była Julia z Marcinkiewiczów a ojcem Feliks Frankowski, według relacji Karola Majewskiego "...światły i znany w literaturze nawet obywatel ziemski", natomiast sami Frankowscy "...odebrali w domu piękne wycho-
wanie, znajomość języków, muzyki i malarstwa". Tę korzystną dla Frankowskich opinię kwestionuje nieprzypadkowy im Zdzisław Jan -

czewski twierdzący, że wychowanie takie "...to się nazywa po polsku paniczkiwatem, salonowym, pozornie pięknym wychowaniem". Niezależnie od tego, iż autorzy tych dwóch przeciwstawnych sobie sądów wypowiedzieli je w więzieniu, podczas śledztwa, gdy na polecenie władz carskich charakteryzowali swoich towarzyszy, to bliższy prawdy wydaje się Majewski. Starsi Frankowscy Jan i Stanisław przejawiali bowiem rzeczywiste uzdolnienia i zainteresowania malarskie, obaj studiowali też w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych.

Leon do 1857 r. pobierał nauki w domu, wówczas to mając 15 lat zdał egzamin do IV klasy Instytutu Szlacheckiego w Warszawie, który wcześniej ukończyli jego starsi bracia. Była to elitarna szkoła o programie zbliżonym do gimnazjalnego, kładąca przede wszystkim nacisk w kształceniu synów szlacheckich na konwersację w obcych językach, fechtunek, jazdę konną i dobre maniery. Przed absolwentami Instytutu stały otworem drzwi do karier w administracji i armii rosyjskiej. To, że Feliks Frankowski taką właśnie szkołę wybrał dla swych synów wytkumaczyć można kastową, ziemianką tradycją. Synowie wstąpili jednak na zupełnie inną drogę. Kiedy w podczas tzw. odwilży posewastopolskiej kraj a zwłaszcza Warszawa budziły się do życia i działalności patriotycznej, starsi Frankowscy należeli do pierwszych organizatorów w swej macierzystej szkole koła młodzieży. Kół takich, zrzeszających studentów, uczniów i terminatorów było wówczas w Warszawie wiele. Przecistawiając się tym, którzy opowiadali się za drogą powolnych, liberalnych reform i samorządem, patriotyczna młodzież stolicy dążyła do szybkiego odzyskania przez Polskę niepodległości i przeprowadzenia w kraju demokratycznych przeobrażeń.

W Warszawie skupiał ją wokół siebie i organizował przybyły tu w 1858 r. z Kijowa Narcyz Jankowski, będący żywym przykładem go-

rażącego patriotyzmu i oddania sprawie. Z Paryża oddziaływał nań Ludwik Mierosławski, który w przemówieniu wygłoszonym w 1858 r. w rocznicę Nocy Listopadowej, wezwał młode pokolenie do podjęcia walki zbrojnej o niepodległość i realizację programu społecznego ~~Republiki~~ Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Jan i Stanisław Frankowscy należeli do pierwszych adherentów Jankowskiego i entuzjastów Mierosławskiego.

Ich młodszy brat, który uczył się wzorowo, z klasy V do VI otrzymał promocję jako drugi uczeń, nie pozostał obojętny na wszystkie te wydarzenia. Pod ich wpływem i w kontakcie ze swymi starszymi braćmi przeszedł w tych latach przyspieszoną edukację patriotyczną i rewolucyjną. Atmosfera Instytutu stawała się dlań coraz to bardziej duszna. W r. 1860 wbrew woli ojca, lecz przy poparciu najstarszego brata Jana przeniósł się więc do Gimnazjum Realnego w Warszawie. Była to szkoła o wysokim poziomie nauczania, dysponująca doskonałą kadrą pedagogiczną i nowoczesnymi stosunkowo pracowniami, realizująca w wyższych klasach dwa kierunki specjalistyczne: mechaniczny i chemiczny. Leon, który zdał egzamin do klasy VII wybrał kierunek chemiczny. Decydując się na samodzielny krok 18-letni młodzieniec wiedział do czego dąży. Wybrał szkołę otwartą, ~~z~~ mieszczącą się w centrum Warszawy, w gmachach kazimierzowskich przy Krakowskim Przedmieściu (dzisiaj UW) naprzeciwko uczelni, do której uczęszczali jego bracia. Z nimi też razem zamieszkał w obszernym i wygodnym lokalu, jaki zajmowali w Pałacu ~~z~~ Potockich, stanął też u ich boku w działaniu patriotycznym.

Duchowy i fizyczny portret Leona Frankowskiego, już jako ucznia Gimnazjum Realnego namalował w swym pamiętniku Karol Szymański, jego kolega z klasy: "Najskrajniej czerwono usposobionym, entuzjastą narodowym w najszlachetniejszym znaczeniu i wielkim cieszącym się wpływem u znacznej ~~owładającej~~

części kolegów, był Leon Frankowski. Miłym i sympatycznym a serdecznym obejściem, przekonaniem prosto z serca górnego wypływającymi, zupełnym zaparciem się swego ja, a jedynie przejęty miłością do ukochanej ojczyzny, której wyswobodzenie po swojemu powołał - zjednywał sobie Frankowski liczne koło współmyślących, a ci nawet, co odmiennych byli zapatrywań, kochali go i szanowali, bo odczuwali, że to, co Frankowski wypowiada i działa, pochodzi wprost z najczystszych pobudek, bez żadnej przymieszki osobistej ambicji. (...) Frankowski był wzrostu więcej niż średniego, wysmukły i kształtny; twarz pociągła bardzo sympatyczna, śniada, nosiła na sobie ślady jakby przebytej kiedyś ospy. Na głowie nosił długie, zwieszające się na tył włosy, dziwnie zabarwione, bo składały się z szerokich kosmyków różnych odcieni (...) robiły go znacznym i dlatego później farbował sobie takowe.

Odmienny obraz Leona a raczej jego karykaturę dał zoil nie ubłagany braci Frankowskich, wspomniany już Z. Janczewski! Leon lat 16, uczeń gimnazjum, udawał filozofa, politykownika i rozumnego, nosił mundur gimnazjum realnego (...) włosy długie, nieuczesane, szatyn, wyglądały na nim jak kołtuny lub jak u topielca z wody wyciągniętego. W postępowaniu chciał być poważnym, rozsądnym i doświadczonym, co naturalnie tylko śmiech i politowanie wzbudzało."

Bliższy prawdy był bezwątpienia Szymański, chociaż wyraźnie, mimo odmienności poglądów, zamroczony swym kolegą. Dany przez niego opis postaci Leona Frankowskiego potwierdzają zachowane fotografie, a charakterystykę duchową wypowiedzi wielu innych uczestników ruchu narodowego, jak wspomniany już K. Majewski, Oskar Awejde czy Władysław Deniżowski, który tak przedstawił braci Frankowskich: "...pełni bezinteresownego poświęcenia się dla sprawy, wiecznie czynni i rewolucyjni, kierujący tylko sercem, zapaleni w

działaniach i fanatyczni konspiratorowie, szczególnie najaktywnszy z nich..."

Narazie wróćmy raz jeszcze do szkoły i ponownie oddajmy głos K. Szymańskiemu: "Frankowski, przejęty celami agitacyjnymi, rozbudzaniem patriotyzmu skrajnie - gorączkowego, był uczniem średnim, bo nie miał czasu zajmować się nauką, chociaż regularnie uczył się do gimnazjum, znosząc przeróżne odezwy, broszury..." a także książki. Raz była to "Partyzantka, czyli wojna dla ludów powstałych najwłaściwsza" Karola Stolzmanna, którą Leon czytał głośno kolegom na lekcji języka rosyjskiego w czasie nieobecności nauczyciela. Kiedy indziej, jak zanotował to drugi kolega Frankowskiego, znany później adwokat warszawski i popularyzator historii Aleksander Kraushar, francuskie dzieło "De la fabrication du pudre à canon", które Leon przyniósł na lekcję chemii, czy wreszcie wielkie dzieło romantyczne "Kordian" Słowackiego, porywający wyobraźnię młodych czytelników wizją spisku i zamachu na zniechodzonego despotę znad Newy. "Schlebiał bardzo ambicji naszej, wspominał dalekiej A. Kraushar, widok stosunku poufnego niektórych z gorętszych kolegów naszego gimnazjum, jak np. Leona Frankowskiego, lub też Romana Rogińskiego z delegatami Akademii Medycznej, z którymi często urządzano schadзки". Tak więc już w pierwszym roku pobytu w nowej szkole, przybysz z Instytutu Szlacheckiego zyskał znaczną popularność wśród kolegów, a nawet autorytet i stał się jednym z przywódców ich patriotycznych dążeń.

Frankowski prowadził również działalność poza murami szkoły. Był jednym ze współorganizatorów kampanii propagandowej, podczas której młodzież ze Szkoły Sztuk Pięknych i Gimnazjum Realnego nakłaniała mieszkańców stolicy, aby zachowali się obojętnie wobec zjazdu monarchów Rosji, Prus i Austrii, który odbył się w Warszawie, w październiku 1860 r. Kiedy w Teatrze Wielkim dawano

balet "Modniarki" dla koronowanych głów, przed spektaklem zniszczono urządzenia łoża ewangelickiej kwatermistrzowskiej, rozbito też w teatrze roztwór siarkowodoru. "Leonek Frankowski był na czele tych którzy urządzili niearomatyczną atmosferę w teatrze za pomocą assafetydy", pisał wspomniany już Kraushar w liście do swego przyjaciela. Był zapewne także wśród tłumu, który w rocznicę wybuchu powstania listopadowego, koło Kościoła karmelitów na Lesznie po raz pierwszy publicznie odśpiewał pieśń "Boże coś Polskę", hymn "Jeszcze Polska nie zginęła" i inne pieśni patriotyczne. Odtąd rozbrzmiewały one w Warszawie i innych miastach Królestwa Polskiego, w czasie potężniejącej fali manifestacji religijno - patriotycznych. Teksty tych pieśni, wraz z opisem uroczystości 29 listopada i wyjątkami z Młokiewicza i księdza Lamennais, wydali bracia Frankowscy w pospiesznie opracowanej broszurze pt. Adwent Polski, którą wydrukowali w założonej przez siebie, pierwszej tajnej drukarni. Rozczono w niej również plakaty i propagandowe odezwy. Wydaje się, iż prace redakcyjne spoczywały w rękach starszych braci, natomiast kolportażem bibuły zajmował się głównie Leon. "Nikt od niego śmieiej i z zimniejszą krwią nie przylepił plakatów, nikt spokojniej wśród kręcących się policjantów nie rozdawał odezwy", pisał o nim jego pierwszy biograf.

Leon Frankowski był również jednym z pierwszych delegatów młodzieży warszawskiej agitujących na prowincji. W grudniu 1860 r. przybył on do Lublina i kolportował bibułę oraz działał wśród miejscowej młodzieży szkolnej i rzemieślniczej. Podjęła też ona rychło akcję, rozrzucając ulotki wzywające do zmiany szyldów z rosyjskich na polskie, a następnie wybijając szyby tym, którzy tego nie uczynili. Frankowski dotarł też do Opolą, gdzie jak wspominał ksiądz Adam Słotwiński: "...zamieszkał w aptece i z aptekarzem Kostkowskim odwiedził mnie w Collegium a w pogadankach ba-

dek pulsa nasze a pośrednio przez nas starać się wy badać stopień patriotycznego usposobienia miejscowych i okolicznych mieszkań - ców. Podjąłem do tego niedzielną instyktowną sympatię i w ści - szej z nim wszedłem stosunki".

Tymczasem koledzy Frankowskiego po zbiorowej nauce pieśni i hymnów patriotycznych w czasie zajęć laboratoryjnych z chemii, wykonali je publicznie podczas zamówionego przez siebie nabożeń - stwa w kościele u ojców bernardynów za "Adama, Juliusza i Zygmun - ta". Tym żywszą wśród nich agitację rozpoczął Leon przed organizo - wania 25 lutego 1861 r. obchodem rocznicy bitwy grochowskiej, wzy - wając wszystkich w tym dniu na Stare Miasto, skąd miała ruszyć kolejna manifestacja. Natrafik jednak na zdecydowane przeciwdzia - łanie ze strony władz szkolnych. Powszechnie lubiani przez młó - dzież: dyrektor Byszczkowski i inspektor Paszkiewicz ojcowską perswazją odwiekli wielu o tych zamiarów. Jak wspominał Szymański "...jeden tylko Leon Frankowski pozostał głuchy na wszelkie na - pomnienia, prośby i groźby, otwarcie wyznał, że nie spełni żądań dyrektora, bo tu chodzi o dobro ojczyzny. W obawie o samego Le - ona Frankowskiego, którego wszyscy nauczyciele za wieloletni jego charakter cenili i szanowali, zamknięto go na 24 godziny do kar - ceru i dlatego jedynie on w dn. 25 II nie znajdował się na Sta - rym Mieście". Manifestujących zaatakował tam żandarmeria konna, ok. 30 osób aresztowano, w tym Karola Nowakowskiego ze Szkoły Sztuk Pięknych, z którym Frankowscy byli ściśle powiązani. Nie więc dziwnego, iż w następnej manifestacji, która w dwa dni póź - niej ruszyła przez Stare Miasto na Zamek, aby domagać się od Namiestni - ka uwolnienia więźniów, Leon Frankowski był szczególnie widoczny. Odajmy głos świadkowi wydarzenia A. Kruszkowski: "Wszystkie okna i lufki domostw Starego Miasta i ul. Świętej Anny namaz się rozwarły a z trzeciego piętra domu wprost katedry spuszczone obraz z wizerunkiem Chrystusa. Podjął go kolega Leon Frankowski i

podniósłszy wysoko skierował się wraz ze śpiewającymi hymn Święty Boże w stronę kolumny Zygmunta". Na Placu wzdłuż fasady Zamku stał kordon piechoty z bronią w rękę i sotnia kozaków. W oknie ukazał się namiestnik księżę Gorczakow, tłum postępował jednak naprzód, "...wówczas, jak relacjonuje dalej Krasnar, na dany z okien zamkowych znak rzucili się kozacy na niespożyty obros i zaczęli tłum prażyć nahajkami". Gdy demonstranci obrzucili żołnierzy kamieniami, ci odpowiedzieli salwą, 5 osób zostało zabitych a kilka rannych. Tak więc w starciu, w jakie przerodziła się manifestacja z 27 lutego, które przyniosło stronie polskiej pierwsze krwawe ofiary, Leon Frankowski wykazał się odwagą a razy jakże otrzymał od wroga nie odwiódł go od dalszej działalności.

Wystąpił on w swoim stylu przeciwko dyrektorowi Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego margrabiemu Aleksandrowi Wielopol - skiemu. Kiedy ten zwolennik ugody z caratem, mieszkający na terenie pałacu kazimierzowskiego, kazał wydzielić dla siebie spacerowy ogród, Leon Frankowski na czele uczniów z Gimnazjum Realnego porąbał płot. Ten młodzieńczy odwet na nienawistnym mu polityku, zakończył się dlań aresztem.

Wydarzenie to miało miejsce w maju. Kiedy Frankowski wyszedł z aresztu stanął przed kolejną, ważną dla siebie decyzją. W wyniku reformy szkolnej Gimnazjum Realne zostało zniesione. Ci, którzy ukończyli pierwszy jak on kurs ostatniej klasy, tj. VII, mogli wstąpić na kursy przygotowawcze do Szkoły Głównej w Warszawie, mającej otworzyć swe podwoje w roku szkolnym 1862, lub też wyjechać na studia za granicę, jak to uczynił wspomniany tu kilkakrotnie Karol Szymański, udając się do Heidelbergu. Leon Frankowski wybrał drogę zupełnie inną, zdeteminowaną przez swoją poprzednią działalność. Zrezygnował z dalszej nauki by poświęcić się całkowicie sprawie narodowej.

Od połowy r. 1861 w jego życiu rozpoczął się nowy okres - konspiratora, zawodowego rewolucjonisty, brata jednego agitatora a następnie organizatora i ludowolnego baronowego przeszedł struktur tajnego państwa polskiego. Wraz ze swoim bratem stał się też jednym z najbardziej skrajnych działaczy stronnictwa czerwonych, przygotowujących rychłe powstanie. Trudno jednak wskazać, które z licznych wtedy manifestacji, pochodów narodowych czy też tzw "kociach muzyk", wyprawianych przez młodzież znienawidzonym urzędnikom współpracującym u caratem, odbywały się z inspiracji lub też z udziałem naszego bohatera. Wiadomo jedynie, iż po krótkim pobycie w rodzinnych Hliwkach w początku października, 5 tegoż miesiąca Leon Frankowski zjawił się w Lublinie a następnie udał się do Krasnegostawu. W tegoż mchcy jak wydaje się były związane z organizacją wielkiej manifestacji, z okazji rocznicy unii Polski z Litwą, do jakiej doszło wbrew zakazowi władz carskich 10 października 1861 r. na polach horodeńskich i w której zarówno Leon jak i Jan Frankowscy wzięli czynny udział. Według relacji Romana Rogińskiego to oni właśnie "...od wsi do wsi namawiali i ich to główną pracą tysiące ludzi zjechało się".

Kiedy bracia powrócili do "arszawy, zastał ich tam wprowadzony w dn. 14 października przez władze zaborcze w kraju stan wojenny, zakazujący wszelkich demonstracji i manifestacji. Czerwoni odpowiedzieli na ten krok zjednoczeniem i zorganizowaniem swych sił i w dn. 17 października, przy udziale kilkunastu osób reprezentujących różne czerwone kółka warszawskie, wśród których był także Leon Frankowski z braćmi, powołali Komitet Ruska, zwany niekiedy także Komitetem Miejskim, do którego to kierowniczego ciała weszli Apollon Korzeniowski, Ignacy Chmielewski oraz Witold Marczewski. Głównym zadaniem jakie postawił sobie Komitet było przygotowanie kraju do powstania, zorganizowanie siatek spiskowych złożonych z

tajnych dziesiątek, setek i tysięcy. W celu rozwinięcia lub zapoczątkowania tych struktur na prowincji, Komitet oddelegował w różne regiony kraju swych agentów. Leon Frankowski wraz ze swym starszym bratem Janem udali się w tym charakterze w Lubelskie.

Wśród historyków zajmujących się dziejami konspiracji lubelskiej zachodzi różnica zdań co do ~~jej czasu~~ jej czasu związania i osoby inicjatora. Józef Tomczyk w swych wcześniejszych pracach, w oparciu o relację Kazimierza Gregorowicza uważał, iż załóżki organizacji spiskowej na tym terenie powstały już w sierpniu 1861 r., przy udziale raczej Jana Frankowskiego. Ryśszard Bender natomiast, uwzględniając doniesienia policji rosyjskiej, śledzącej chociaż bezskutecznie kroki Leona Frankowskiego dowodzi, iż to on właśnie, przebywając na początku października 1861 r. w Lublinie zawiązywał pierwsze nici spisku, bywał tu bowiem już wcześniej, a i później ściśle współpracował z przywódcami miejscowej organizacji powstańczej, księdzem Baltazarem Paśnikowskim i Kazimierzem Walentowiczem. Być może obaj bracia działali tu razem i dlatego właśnie jako znający miejscowe stosunki zostali wysłani w Lubelskie przez Komitet Ruchu. Do takiej właśnie koncepcji skłania się w swej ostatniej książce wspomniany już J. Tomczyk. Przy obecnym jednak stanie znajomości źródeł nie sposób jednak ostatecznie przesądzić kiedy i z czyjej inicjatywy została zawiązana organizacja lubelska. Nie można też wyraźnie oddzielić dalszej działalności obydwu braci na terenie Lubelskiego. J. Niemojewski autor pierwszej opartej o źródła biografii Leona Frankowskiego, w związku z tym informuje ogólnie, iż w okresie między manifestacją horodelską a wiosną 1862 r. obaj Frankowscy tzn. Jan i Leon nawiązują nici konspiracji w krasnostawskim i hrubieszowskim a także w chełmskim i kazimierskim. Wydaje się jednak, iż bardziej aktywny był początkowo Leon, który w grudniu

1861 r. w Lublinie wciągał do działalności konspiracyjnej młoc dzieł szkolną i rzemieślniczą a w Krasnymstawie rozmawiał z rzeźnikiem Fritzem. Jego poczynania śledzira usilnie, chociaż bezskutecznie policja carska, u której jak pisze Niemojewski wyrobił sobie "znaczną popularność", a R. Bender dodaje, iż władze rosyjskie działalności tego nieuchwytnego dlań konspiratora "wręcz panicznie się obawiały". Historyk ten twierdzi jednak, iż ta tak szczęśliwie prowadzona na terenie Lubelskiego przez najmłodszego Frankowskiego działalność konspiracyjna "przeszła w niedługim czasie w ręce jego brata Jana". Kiedy jednak w maju 1862 r. Jan Frankowski został aresztowany przez Rosjan, Leon zajął jego miejsce w Lubelskim. Z regionem tym związał się jeszcze mocniej, kiedy przekształcony w czerwcu 1862 r. z Komitetu Miejskiego Centralny Komitet Narodowy, mianował go swym komisarzem w województwie lubelskim. Ciesząc się całkowitym zaufaniem swych towarzyszy z obozu czerwonych, był on także wysyłany z misjami poza granice Królestwa, miał już zresztą wtedy opinię wytrwałego a zarazem szczęśliwego konspiratora. Był na Rusi w Kijowie i na Multanach, gdzie kontaktował się z Zygmuntem Miłkowskim, ujmując tego doświadczonego rewolucjonistę swym zapałem a zarazem roztropnością.

Kiedy latem 1862 r. powracał z Jass zatrzymał się w Nowofastowie na Wołyniu. Wrażenia jakie wyniósł z rozmowy z Frankowskim jego właściciel Tadeusz Bobrowski i przekazał w swym pamiętniku, były zupełnie inne: "...plecie koszałki opałki, pisał o młodym emisariuszu auter, na temat doskonałych stosunków u nas z ludem o czym jakoby się przekonał naocznie. Spytany na czym opiera to przekonanie, odpowiedział, że z rozmowy z tymże ludem, po karaczmach kiedy się w drodze zatrzymywał, nie dalej jak przy mojej, gdzie przystawał dla dowiedzenia się czy jestem w domu, gdzie po

witano ich ogólnym odkryciem głów. Wszystko to nie przeszkadza, że wszelkie nasze kroki najokrutniej śledzą a na pierwszy znak rządu wiązać a nawet wieszać nas będą - odpowiedziałem, czemu mój gość uparcie wierzyć nie chciał, a resztą rozmowy przekonał, że mam przed sobą jakiegoś fantastę, który ze światem rzeczywiście nie ma nic wspólnego". W polemice tej między entuzjastą powstania, przekonanym o poparciu dlań ze strony ludu a trzeźwym realistą i przeciwnikiem walki zbrojnej, rację miał ten drugi. Nie spełna w rok później w Sołowijówce chłopcy ruscy dokonali rzezi powstańców propagujących Żłotą Hramotę. Wydaje się, iż Frankowski nie znał dobrze chłopów i nie zdawał sobie w pełni sprawy, jak trudno z uwagi na wiekową pańszczyznę i związany z tym ucisk, obu dzić w nich uczucia patriotyczne. Jak większość czerwnych liczyli na automatyczne działanie dekretów uwłaszczeniowych, które miały być ogłoszone w pierwszych dniach powstania, nie prowadził też wśród ludu agitacji, środowiskami z którymi się najczęściej kontaktował była młodzież akademicka i szkolna a także rzemieślnicza, mieszczaństwo, kręgi rodzącej się inteligencji, oczywiście szlachta a także duchowieństwo, znajdował wśród nich wielu podobnie mu myślących i to utwierdzało go w słuszności drogi, którą kroczył.

W lecie 1862 r. powrócił w Lubelskie. Mimo jego nieobecności, zarządzana sprężysto przez Paśnikowskiego i Walentowicza, organizacja spiskowa lubelska rosła liczebnie, nabierając zwłaszcza w samym Lublinie demokratycznego charakteru. Frankowski z własną sobie energią, przemieszczając się szybko z miejsca na miejsce i uchodząc nadal szczęśliwie depczącej mu piętach policji, rozwijał sieć konspiracyjną. Lokalne organizacje założył między innymi w Biłgoraju i Szczebrzeszynie, docierał do Hrubieszowa a zapewne także i do innych miejscowości, wpadał również na Podla-

giński "...gwałtownie napierał by wymagać od Komitetu przyspieszenia powstania, że nawet bez broni zwyciężymy". Komitet sformułowany ostry wniosek, w którym komisarze domagali się, aby Komitet ponowił swą obietnicę powstania w chwili branki, "jeżeli tego nie uczyni, gotowi będą wypowiedzieć mu pokuszenie i walczyć hasło walki. Ultimatum to przedstawił Komitetowi Leon Frankowski, w następstwie czego jak twierdzi kilku jego podopiecznych, został na krótko zatrzymany i pozbawiony komisarstwa. Poglądu tego nie podziela jednak najlepszy znawca dziejów powstania styczniowego prof. Stefan Kieniewicz, twierdząc iż Awojda chciał usunąć zbuntowanych komisarzy, "...ale wziętych w obronę Padlewski i uspokoił najzapalczywszego Leona Frankowskiego", iż Komitet zajmie się sprawą terminu wybuchu powstania. Dodał następnie, iż opozycja komisarzy miała "...zaważyć na decyzjach Komitetu w ciągu następnych dni". Najważniejsza z tych decyzji została podjęta w dniu 16 stycznia 1863 r. Wyznaczała ona termin wybuchu powstania na noc z 22 na 23 stycznia.

Ten, który najbardziej się tego domagał znalazł się w pierwszym szeregu bojowników. Leon Frankowski na swój posterunek walki w województwie lubelskim wyjeżdżał nie tylko jako komisarz wojewódzki, CKN mianował go również organizatorem sił wojskowych na tym terenie. Stan ducha w jakim się wówczas znajdował oddaje rozmowa, jaką miał z nim na stacji pocztowej w Warszawie Roman Rogiński komisarz województwa podlaskiego: "Tu spotkałem Leona Frankowskiego, wspomina, największego spośród nas entuzjastę. Rzucił mi się na szyję z okrzykiem: - Więźniem bić się za kraj! - Ba odrzekłem - bić się nie sztuka, ale czym?! Usłyszałem i zarzucił - zawołał - całe Lubelskie jak jeden mąż powstanie. Jesteś tam! Bawaj zdrow!"

Do Lublina przybył Frankowski 18 stycznia 1863 r., spotkał się z naczelnikiem cywilnym województwa Kazimierzem Gregorowiczem,

okazał mi swe pełnomocnictwa i powiadomił o terminie wybuchu powstania. Jak wspominał po latach Gregorowicz, los całego woje-
wództwa złożono wręcz niespełna 21 - letniego młodzianca. Nie -
zwłocznie jednak kurierzy powieźli odpowiednie rozkazy do placów-
wak terenowych. Spiskowcy lubelscy, których ilość jak twierdzi
Rogiński, komisarz województwa lubelskiego z właściwym mu i na-
der przesadnym optymizmem oceniał na 12 tys. , a których w rze-
czywistości było ok. 5 tys. , byli bardzo źle uzbrojeni, tylko
nieliczni posiadali dubeltówki i osażone na sztorc kosy, brakowa-
ło kadry oficerskiej i dowódczej a po aresztowaniach grudniowych
wiele struktur znajdowało się w trakcie reorganizacji. Ogólnie
można powiedzieć, iż Lubelskie nie było jeszcze przygotowane do
walki zbrojnej. Dlatego też decyzja Komitetu Centralnego zaskoczy-
ła zarówno kierownictwo wojewódzkie jak i powiatowe. Wielu są-
dziło, jak wspominał Gregorowicz, iż "...nakaz do powstania jest
zdradą, celem zniszczenia organizacji i narażenia kraju na klęskę".
Powstańcy bowiem mieli naprzeciwko siebie w województwie lubel-
skim przeszło 11 tys. dobrze uzbrojonych i wyszkolonych żołnierzy
rosyjskich, stacjonujących w 18 miejscowościach, w samym Lublinie
było ich 2774. ~~xxxx~~

Frankowski nie tracił jednak odwagi, wykazał też energię i wo-
lę działania. Niemojewski zarzuca mu, iż zamiast przygotowywać
plan walki, spędzał "...dni i noce na ciężkich rozjazdach i wyzna-
czeniu czynności". Czy nie było to jednak konieczne, aby prze-
kazać defetyzm części kierownictwa, tehrną w spiskowców ducha
walki i zaszczerpić nadzieję zwycięstwa. Z Niemojewskim zgodzić
się natomiast trzeba, gdy pisał, iż "...Leon Frankowski nie mógł
podołać przyjętemu na siebie ciężarowi organizatora wojskowego
województwa, gdyż nie znał się zupełnie na wojskowości, a nie po-
trafił należycie wyzyskać pracy oficerów spiskowych, których było
przynajmniej kilkunastu." Wydaje się, iż sam zdawał sobie spra-

wę z istniejącej sytuacji, szybko też przekazał władzę wojskową nad województwem dymisjonowanym oficerom z armii rosyjskiej, zrazu Michałowi Malukiewiczowi, a później por. Antoniemu Zdanowiczowi. Wybór ten zwłaszcza w odniesieniu do Zdanowicza okazał się zupełnie chyblony, młodemu konspiratorowi działającemu dotąd na własną rękę, zabrakło doświadczenia i krytycyzmu w doborze ludzi na tak odpowiedzialne stanowisko.

W swych rozkazach do organizacji terenowych wyznaczał jednocześnie kierunki i obiekty ataku. Nakazując uderzyć na Hrubie szów okręgowemu tomaszewskiemu księdzu Piotrowi Rylskiemu, w rozkazie z 18 stycznia, pisał: "Stosując się do polecenia CNK, d. 22 bm wszyscy przysięgli winni zaopatrzyć się w broń, jaką pod ręką znajdują i uderzyć tegoż dnia o północy na nieprzyjaciela. Rżnąć w pień, póty, aż pozostaną reszta nie podda się, a to skądajac broń nam do rąk i przysięgając, że do śmierci przedwko Polsce z bronią w rękę nie wystąpią". Polscy i radzieccy wydawcy tego dokumentu ^{w komentarzu swym} uznali, iż "Niepoczytalny ten okrzyk, jaki wy dostał się spod pióra młodziutkiego komisarsa wojewódzkiego w gorących chwilach poprzedzających wybuch, można by złożyć na karb rewolucyjnej frazeologii", sugerując jednak dalej, iż nawoływał on tym samym do "...mordowania wszystkich przeciwników, a w szczególności jeńców". Wydaje się, iż Frankowski wobec śmiertelnych zapasów z liczniejszym przeciwnikiem wzywał jedynie do bezwzględnej walki, z jeńcami natomiast o czym będzie mowa obcho- dził się łagodnie.

W tymże rozkazie, zdając sobie sprawę z wagi poparcia powstania przez chłopów nakazywał: "Właścicielom z urzędu ogłosić własność gruntów (...) zupełną bez żadnych powinności. Parobcy i inni działy gruntów żadnych nie obrabiający za waleczność i odznaczenie się wynagradzani będą do^m hacjami z dóbr rządowych", zapowiadał

też ogłoszenie manifestu o tym mówiącego. Rozkaz kończył się surowym napomnieniem. "W razie jakiegokolwiek niewykonania rozkazu winny iść pod sąd wojenny, którego wyrok w 24 godziny ma być wykonany".

Podobne polecenia Frankowski przekazał zapewne innym naczelnikom powiatowym i okręgowym. Według Niemojewskiego chciał on także opanować Lublin i Zamość. W odniesieniu do Lublina sprzeciwił się temu Gregorowicz, zdający sobie sprawę z ogromnej dysproporcji sił między spiskowcami a stacjonującym w mieście wojskiem rosyjskim. Postanowiono ostatecznie, iż Lubelscy spiskowcy podzielą się na dwie setki, reszta nie miała bowiem jakiegokolwiek broni. Jedna pod dowództwem Malukiewiczza uderzy na Lubartów, gdzie znajdował się park artyleryjski, osłaniany przez rotę piechoty, przy czym Lublinian mieli wspomóc miejscowi sprzyśnięci, druga natomiast zaatakuje w Lublinie odwach, aby zdobyć broń. Sam Frankowski na czele studentów puławskich zamierzał uderzyć na położoną obok Puław Końskowolę, gdzie stacjonowała kompania piechoty i bateria dział polowych. Plan ataku został więc opracowany, jego obiektem w dwóch wypadkach były baterie, w noc styczniową za jednym zamachem między komisarz chciał zdobyć i karabiny i armaty.

Kiedy nadeszła godzina próby, z różnych powodów plan ten nie został zrealizowany. Do walki w noc z 22 na 23 stycznia doszło jedynie w Lubartowie, zakończyła się ona porażką powstańców. Nie udało się również akcja, którą kierował sam Frankowski. Zebrał on wprawdzie silny oddział złożony z ok. 400 studentów Instytutu Politechnicznego w Puławach, wsparty przez ok. 100 wciągniętych do spisku chłopów. Uzbrojenie powstańców było jednak nader mizerne, a przeciwnik uprzedzony wcześniej konapsi przygotowany był do jej odparcia. Kiedy więc odpadł atut zaskoczenia, powstańcy dysponujący kilkunastoma zaledwie strzelbami a także kosami i drą

gami, lub nieposiadający wogóle jakiegokolwiek oręża, nie mieli najmniejszych nawet szans, aby pokonać ^{przygotowanego} (do walki) nieprzyjaciela, uzbrojonego w karabiny i armaty. Wówczas Frankowski poprowadził sturmentów, do których przyłączyli się włościanie z Wrośtowie do Kazimierza nad Wisłą, gdzie nie było garnizonu rosyjskiego i zajęto miasto. Jeden z ujętych żandarmów został ciężko ranny, drugie mu Andrzejowi Kaszyrynowi, który mocno dał się we znaki miejscowej ludności Frankowski darował życie, ten wielkoduszny gest miał go wrócić drogę kosztować. Już 23 stycznia komisarz wojewódzki był w Kurowie, gdzie spotkał się z tymi z oddziału Malukiewicza, którym udało się wycofać po bitwie w Lubartowie. Przybył tu także Antoni Zdanowicz, burmistrz Markuszowa i były porucznik armii carskiej, który przyprowadził niewielki oddział spiskowców. Wówczas to lub nieco później Zdanowicz został mianowany naczelnikiem siły zbrojnej województwa lubelskiego a Malukiewicz jego pomocnikiem. Działający w Kurowie powstańcy wzięli do niewoli 23 stycznia 5 kozaków oraz zatrzymali przejeżdżającego oficera. Zaprowadzili też warty w miasteczku i okolicy oraz podcięli skłupy telegraficzne. Nazajutrz zaatakowali trzech kozaków i trzech żandarmów najeżdżających od Lublina i ~~wx~~ zmusili ich do poddania się, dowódca żandarmów kpt. Granert, znany w Lublinie prześladowca uczestników manifestacji i spisku został ranny. Wówczas powstańców wpadł też warszawski furgon pocztowy. Kilkunastuosobowa eskorta została rozbrojona, a pieniądze - 48 tys. rubli Frankowski skonfiskował za kwitem, wysyłając natychmiast 15 tys. ogłoszonemu dyktatorem powstania Mierosławskiemu. Pod wpływem tych sukcesów, to właśnie wówczas, jak pisze Niemojewski, między zapaleniec wystąpił przed powstańcami ze słynną mową, o zdobyczeniu pięściami karabinów a karabinami armat.

W nocy z 24 na 25 stycznia na czele 215 powstańców uzbrojonych w "kostury", okute pałki, kosy, siekiery i topory powrócił

wraz ze Zdanowiczem do Kazimierza. Podczas jego nieobecności większość z tych, którzy pozostali w mieście rozbiegła się, a studenci pod wpływem namów delegacji profesorów z Instytutu powrócili do Puław. Nie wszystkich z nich po naleganiach i groźbach udało się Frankowskemu napowrót ściągnąć do Kazimierza. Do oddziału przybywali jednak ochotnicy z innych miejscowości i już wkrótce liczył on ok. 700 ludzi. Sprawujący nad nim komendę Zdanowicz okazał się jednak człowiekiem bez charakteru, już od rana raczącym się wódką i chociaż walczył pod Sewastopolem, nader miernym wojskowym. Nie potrafił narzucić dyscypliny podkomendnym. Między nim a studentami dochodziło do kłótni i awantur zażegnanych przez Frankowskiego. Oddział lubelski zbyt długo jak na reguły partyzantki przebywał w jednym miejscu, tracąc czas na nieudolnie organizowanych przez Zdanowicza zajęciach garnizonowych, całe jego uzbrojenie, poza wymienionym wyżej orężem stało ok. 70 strzelb i 100 osadzonych na sztorc kos. Młody komisarz zdawał sobie sprawę z tych niedostatków. W wydanej przez siebie odezwie z 27 stycznia do "braci Galicjanów" pisał: "Ludzie wojskowo uzdolnieni, z wami byli, mogą być przez komisarza wojewódzkiego lubelskiego zamianowani naczelnikami wojskowymi". Słał też patrole do okolicznych miejscowości, w celu rozpowszechnienia manifestów Rządu Narodowego i werbunku nowych ochotników. Przybyłego do Kazimierza ziemianina Feliksa Piaseckiego mianował naczelnikiem wojskowym powiatu zamojskiego i polecił mu w ^współdziałaniu z wciągniętymi do spisku oficerami rosyjskimi, przygotowanie zdobycia twierdzy zamojskiej, do czego nie doszło, informując go, iż sam zamierza wymaszerować z oddziałem w górę Wisły, aby rozpręstrzenie powstanie na terenie województwa lubelskiego. Planów tych nie akceptowali jednak studenci puławscy, którzy chcieli iść za Wisłę, do Langiewicza. Komisarz odpowiedzialny za losy powstania w Lu -

lubelskim nie mógł się oczywiście z tym zgodzić. Wybuchły nowe swary i kłótnie, niektórzy Puławiacy dezercjonowali z oddziału, woleli bowiem służyć w organizujących się w Wąchocku powstańczych formacjach Langiewicza.

O działalności Frankowskiego, "kierującego bandami w Lubelskim" jak pisał namiestnik wielki książę Konstanty do swego brata Aleksandra II, w liście z 2-3 lutego 1863 r., władze rosyjskie były doskonale poinformowane. Dowodzący wojskami rosyjskim w guberni lubelskiej gen. Aleksander Chruszczow postanowił rozprawić się z powstańcami. Na jego rozkaz 31 stycznia wyruszyła z Lublina kolumna złożona z 4 kompanii piechoty i 50 kozaków, łącznie ok. 700 żołnierzy po dowództwem ppłk Jerzego Miednikowa. Na wieść o zbliżającym się nieprzyjacielu Frankowski postanowił się wycofać z Kazimierza i iść w górę Wisły dotrzeć do lasów janowskich. Rankiem 1 lutego, gdy pojawiły się patrole kozackie rzucono się do pośpiesznego odwrotu. Wtedy to ok. godz. 11 wchodząca w skład oddziału setka puławiaków, mająca z sobą część kasy zdobytej pod Kurowem, samowolnie przepłynęła się przez Wisłę, niektórzy z nich nazajutrz tj. 2 lutego dotarli do Langiewicza wręczając mu 15 tys. rubli i zostali wcieleni do jego oddziałów. Pozostali za-trzymali się na krótko w Męcimierzu, kiedy na horyzoncie pokazali się znów kozacy kontynuowali odwrot i pod osłoną zmroku dotarli do lasów polanowskich. Mając na karku nieprzyjaciela i część oddziału na Wisłę, Frankowski zmienił plany i w nocy z 1 na 2 lutego, wykorzystując przeprawy promowe w Piotrowinie, Kaliszanych i Józefowie, przepłynął się wraz ze swymi podkomendnymi przez rzekę, mimowolnie tym zabezpieczył się przed pośligniem wojsk carskich. Rozproszeni wskutek przeprawy w kilku punktach powstańcy zebraли się 2 lutego w Solcu. Zdaniem Niemojewskiego ~~Im~~ Frankowski na tychmiast udał się do Langiewicza aby odebrać kasę i ściągnąć z

powrotem zbiegłą setką. Langiewicz miał odmówić i zabiegał podporządkowania sobie całego oddziału, na co nie zgodził się Frankowski. Nie wydaje się to prawdopodobne, zarówno bowiem Niemcewowski jak i inni badacze nie wzięli bowiem pod uwagę wydzień, rozgrywających się równoległe w Wąchocku. Wiadzi wozowniej pod miasteczkiem tym doszło do bitwy, Langiewicz wycofał się a 2 lutego Wąchock został zajęty i podpalony przez Rosjan. Frankowski, do którego wieści te dotarły zapewne w drodze, musiał więc zawrócić, w Solcu nie znalazł już jednak oddziału, dopadł go dopiero 3 lutego w Kręplic pod Lipskiem, gdy maszerował, wskutek nalegań pułkowników do Langiewicza. Wiadzi o przegranej bitwie i odwróceniu Langiewicza pomogły mu zawrócić oddział, który zatrzymał się w Lipsku. Dopiero tu przystąpiono do organizacji partii na modłę wojskową, tworząc w miejsce dziesiątek i setek dwie kompanie kosynierów, dwie kompanie pikinierów oraz 80 osobową, a według ~~z~~ J. Tomczyka 120 - osobową kompanię strzelców i pluton kawalerii. W Lipsku 5 lutego zastał oddział lubelski sekretarz Rządu Narodowego Józef Kajetan Janowski, podążający do Langiewicza. Zrazu perswazjami a później uciekając się do polcienia usiłował on skłonić młodego komisarza, aby połączył się z Langiewiczem, ten jednak zdecydowanie odmówił, twierdząc "że musi wrócić w Lubelskie, aby tam powstanie wzmocnić". W obozie przebywał też Marceł Generowicz, były oficer armii pruskiej i rosyjskiej, który chciał objąć dowództwo oddziału, żądając jednak samodzielnej nad nim komendy. Prowadził też agitację wśród powstańców, twierdząc że dotychczasowi naczelnicy ^{wiedzą} prowadzą ~~nie~~ oddział na rzeź a sami uciekają. Znichęciło to do niego Frankowskiego, być może też odpowiadał mu niemo wszystko bardziej Zdanowicz, wprawdzie nieudolny, lecz uległy, do zmiany dowództwa więc nie doszło. Nie przyniosły też efektu dalsze usiłowania Janowskiego i Langiewicza, zmierzające do podporządkowania temu drugiemu oddziału lubelskiego. Frankowski od

rzucił również propozycję powstańczego wojewody sandomierskiego Skotnickiego, aby połączył się z partią Rajskiego, która zajęła Sandomierz. Uparcie trwał przy zamiarze powstania w Lubelskie, aby kontynuować swą zasadniczą misję, uzależniona od sytuacji taktyki powstańczej walki być może wymagała innych, bardziej elastycznych decyzji, na które komisarz lubelski jednak się nie zdobył. Wieczorem 7 lutego obozował już w okolicach Zawichostu. Przeproważa przez Wisłę miała się odbyć nazajutrz rano, nie zgromadzon jednak na czas promów i 8 lutego cała akcja uległa opóźnieniu.

Ruchy oddziału Frankowskiego śledził przez cały czas z drugiego brzegu Wisły Miednikow. Kiedy się znalazł ^u się ^z pod Zawichostem, podjął niespodziewaną i odważną decyzję przeprawy przez rzekę i zaatakowania powstańców. Uczynił to rano 8 lutego pod Rachowem i spiesznym marszem ruszył na Zawichost, uniemożliwiając tym samym oddziałowi lubelskiemu planowaną wcześniej przeproważę. Frankowskiemu pozostała jedna tylko droga odwrotu, tj. do Sandomierza. W Szupocy zmęczeni i głodni powstańcy zatrzymali się dla odpoczynku i posiłku. Był to poważny błąd dowódców. Rosjanie tu bowiem doszli oddział ~~XXX~~ i wykorzystując swą zdecydowaną przewagę ogniową, w wyniku krótkiego starcia całkowicie go rozbili. Zdanowicz uciekł na samym początku bitwy, Frankowski go, który dotrzymał pola zabrali z placu boju ciężko rannego ocaleni z pogromu towarzysze i unieśli do Sandomierza. Pod Szuposą, 8 lutego według danych rosyjskich poległo ponad 100 powstańców, wielu zostało rannych a 32 dostało się do niewoli. Zieliński straty polskie w zabitych, rannych i pojmany szacuje na 75 osób. Nazajutrz Rosjanie zajęli Sandomierz, odnaleźli wśród rannych Frankowskiego i tylko jego zabrali z sobą do Lublina. Rozpoznał i wskazał ów żandarm z Kazimierza, któremu polski dowódca okazał łaskę.

Sukces Miednikowa pod Słupczą a zwłaszcza pojmanie Frankowskiego, znalazło swój wyraz w korespondencji namiestnika z carem. Nie kryjący swego zadowolenia wielki książę Konstanty w liście z 12 - 13 lutego skierowanym do swego koronowanego brata, uznał wzięcie Frankowskiego do niewoli "...za niezwykle ważne wydarzenie". Był on bowiem, jak pisał, od początków zaburzeń w Królestwie "...jednym z najbardziej aktywnych członków Centralnego Komitetu (...)

lecz mimo wszelkich usiłowań nie udało się go nigdy wysledzić i schwytać". Teraz jest ciężko ranny, należy go więc wyleczyć, ~~na~~ należyście przesłuchać a później kara i tak go nie minie. Z odpowiedzi cara wynika, iż z niecierpliwością oczekiwał on zeznań Frankowskiego. Dla Rosjan miały one być kluczem do rozszyfrowania składu i działalności naczelnych władz powstańczych, o których jeszcze wówczas nie wiele wiedzieli, wbrew bowiem informacji wielkiego księcia, Frankowski nigdy nie był członkiem Centralnego Komitetu. Rannego komisarza otoczono więc w więzieniu szpitalnym troskliwą opieką. Zaborcy byli pewni, iż młody człowiek, gdy wszystkie jego plany i marzenia legły w gruzach, zżal się i powie o wszystkim. Zawiedli się całkowicie. Podczas śledztwa, mimo iż skonfrontowano go ze Zdanowiczem, który sam oddał się w ręce wroga i złożył wyczerpujące wyjaśnienia, mimo iż pokazano mu zeznanie Romana Rogińskiego, który walczył dzielnie lecz w śledztwie obciążał wielu, Frankowski wykazał hart ducha i siłę woli, powiedział jedynie o sobie samym, nikogo nie wydał. Sentencja wyroku sądu wojennego była następująca: "Podsądny Frankowski na wszystkie pytania dawał wymijające odpowiedzi, usiłując skryć prawdę i zasłonić te osoby, które brały z nim udział w buncie i powstaniu (...). Sąd postanawia (...) szlachcica Leona Frankowskiego ukarać śmiercią przez rozstrzelanie".

Gen. Chruszczow, stary żołnierz, jeden z bohaterów wojny krym

skiej ujęty postawą młodzieńca, sam namawiał Frankowskiego aby prosił cara o łaskę. Skazany nie chciał tą drogą ratować swego życia. Jego matka nie ustawała jednak w zabiegach aby ocalić nie młodszego syna. Dzięki niej sprawą Leona zainteresował się adiutant wielkiego księcia rotmistrz Kirejew i akta sprawy miał rozpatrzyć Generalny Audytoriat Polowy. Jak pisze Niemojewski, w na skazanego w oczach władz rosyjskich była tak oczywista, jego milczenie tak uporczywe, iż zmienić wyrok mogła jedynie łaska wielkoksiążęca. Zrozpaczona matka padając do nóg poprosiła o nie spotkaną w Łazienkach wielką księżną. W tym samym dniu powstańcy zawładnęli kasą główną Królestwa. Wybuch gniewu wielkiego księcia był straszny. Nakazał on szybkie wykonanie wyroku.

Gen. Chruszczow rozkazem z 15 czerwca 1863 r. polecił to płk Szelkingowi, dowódcy wołogodzkiego pułku piechoty, stacjonującemu w Lublinie. W tym czasie wyszedł okólnik, nakazujący wieszanie powstańców zamiast rozstrzelania. Kiedy nazajutrz 16 czerwca o godz. 5 rano doprowadzony w miejsce swej kaźni Leon Frankowski z baczył szubienicę, zwrócił się do swych oprawców o śmierć godną żołnierza - rozstrzelanie. Decyzji władz nie wolno było jednak zmienić. Przed egzekucją nie wygłosił żadnego szumnie brzmiącego frazesu, na szafocie prosił jedynie kata, aby szybko spełnił swą powinność, ten jednak dwukrotnie zakładał pętlę.

Tak zginął Leon Frankowski, "...najwyraziwszy może, jak pisze Niemojewski, przedstawiciel ówczesnych entuzjastów, fanatyków niepodległości, których siłę charakterów uznali nawet wrogowie." Był to, jak pisze dalej ten historyk "...bojownikiem - żołnierzem z pokolenia nie barwnych mundurów, nie wspaniałych szarż kawaleryjskich, gdy on cesarz patrzył, ale z pokolenia, które podjęło czyn zbrojny z drągiem w garści i z wiarą niezłomną, że przelana krew żołnierzy naród do spełnienia ideału niepodległości".

Czy z oceną tą można się zgodzić i dzisiaj. Dla wielu jest Frankowski wciąż jedną z piękniejszych postaci, z jakże licznego szeregu tych, którzy walczyli za Ojczyznę i oddali za nią swe młode życie. Jego działalność nie była jednak wolna od błędów, charakterystycznych dla porywów romantycznych, dla mierzących siły na zamiary. Powstania, rewolucje czy też inne nadzwyczajne wydarzenia w naszym kraju, wynoszą zazwyczaj na powierzchnię życia i stawiają na czele narodu najbardziej żarliwych i oddanych sprawie, a nie najlepiej przygotowanych i najwięcej wiedzących. Leon Frankowski, jeden z wciąż powtarzającego się u nas pokolenia Konradów może być oceniany różnie, jest jednak obecny w narodowej pamięci.

Nota bibliograficzna

Opracowując niniejszy szkic sięgnięto do źródeł znajdujących się w Archiwum Państwowym w Lublinie, w zespole Rząd Gubernialny Lubelski, Wydział Administracyjny, vol. 1638. Korzystano też z wielotomowego wydawnictwa "Powstanie styczniowe. Materiały i Dokumenty, szczególnie z tomów: Korespondencja namiestników Królestwa Polskiego, styczeń - sierpień 1863, Wrocław 1974; Dokumenty terenowych władz cywilnych powstania styczniowego 1862 - 1864, Wrocław 1986; Zeznania ślodoze o powstaniu styczniowym, Wrocław 1965; Prasa tajna z lat 1861 - 1864, Wrocław 1969. Uwzględniono Rozkazy gen. Aleksandra Chruszczowa, Naczelnika Wojskowego Oddziału Lubelskiego z lat 1863 - 1864, wydane przez J. Tomczyka ("Roczniki Humanistyczne", R. XLIV: 1975 nr 2). Z pamiętników wykorzystano: J.K. Janowski; Pamiętniki o powstaniu styczniowym, t. I Lwów. 1923; K. Szymański: Z Warszawy i Heidelbergu. Wspomnienia z lat 1843 - 1863, Warszawa 1967; A. Kraushar: Kartki z pamiętnika Alkara. Kraków 1913; A. Słotański, Wspomnienia z niedawnej przeszłości. Kraków 1892; T. Bobrowski: Pamiętnik mojego życia, oprac. S. Kieniewicz, t. II Warszawa 1979; K. Gregorowicz Pogląd krytyczny na wypadki roku 1861, 1862, 1863, t. II Lwów 1880; R. Rogiński Kartki z pamiętnika (1861 - 1863) W: Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie. Pamiętniki, pod red. T. Mencla, Lublin 1966. Roman Rogiński powstaniec 1863 r. Zeznania i wspomnienia, oprac. S. Kieniewicz. Warszawa 1983. Z bogatej literatury przedmiotu wymienić należy ujęcia monograficzne: J. Niemojowski: Leon Frankowski, komisarz cywilny i organizator wojskowy woj. lubelskiego w latach 1862 - 1863. Sprawozdania Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. XXX: Warszawa 1937; J. Tomczyk: Przywódca powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu. Leon Frankowski ks. Stanisław Brzóska. Lublin 1992; R. Bender, W. Ślaskowski: Rola Wisły w powstaniu styczniowym. W: *Rola militarna Wisły w Krucjacie Polskiej, w. I. Warszawa 1892.*